Przesy łka pocztowa opłacona ryczałtem.

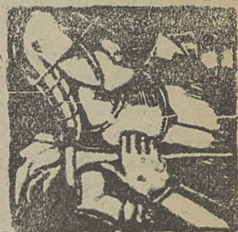
MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 2 Października 1924 r. № 40.



Cena numeru 25 groszy.

NIESMAKI GENEWSKIE.

Sesje Ligi Narodów już są ku końcowi. Możemy tedy rzucić okiem wstecz i podsumować rezultaty zdobyte.

Liga Narodów miała i ma przed sobą wielkie zadanie: zapewnić pokój ludzkości, ochronić słabsze i małe narody i państwa od drapieżności i chciwości wielkich i silnych. W tym celu powstała Liga narodów i na tej drodze rozwinęła swoją działalność dotychczasową. Trzeba jednak przyznać szczerze, że żadnej strony niezadowolniła w zupełności. Rozważniejsze narody przyjmowały jej wyrok, jako konieczność, jak się przyjmuje wyrok sądowy z poczuciem jednak dokonanej niesprawiedliwości, bo i sądy nie mogą rozporządzać absolutną pewnością rozpatrywanych faktów. Druga strona, bądź usposobiona awanturniczo lub długie posiadanie cudzej własności, którą trzeba było zwrócić, uważała za krzywdę popełnioną na niej? Ufna w swoje siły i poparta nieraz głosem przyjaciół,

iawnie oświadczała: nic mnie wyrok nie obchodzi, prędzej czy później, to co posiadałam odbiorę, bo mi jest potrzebne.

O wiele trudniejsze jest zadanie Ligi niż sądu. Sąd ma do czynienia z faktami, które ustalić łatwo, Liga zaś musi szukać faktów w nader skomplikowanej dziedzinie statystyki, etnografji, historji, a nieraz geografji. Na tem polu skarżyć się ma tylko pretensje bez prawnego uzasadnienia, lecz ambicje narodowe i interesy gospodarcze w najszerszem znaczeniu państw innych, które wpływ swój kładą na szalę wyroku i przerażają niem sprawiedliwość. Wyrok nieświadomie ulega tym wpływom.

Stanowisko Ligi, rozporządzającej tylko moralnemi środkami, jest trudne i, powiedzmy otwarcie, prawie niemożliwe do utrzymania się w równowadze. Jest walka wielkiej idei sprawiedliwości międzynarodowej z brutalną siłą, której silny przeciwnik wyzbyć się niechce na rzecz niewidzialnej dla niego siły moralnej.

Walka tych dwóch potęg ujawniła się, ukryta pod równą formą, nie tylko na ostatniej konferencji Ligi Narodów, lecz głośnem echem odbiła się w Europie. Gdy usta mówców i publicystów niektórych państw pełne były wyrazów pokój i sprawiedliwość, po za frazesami, mniej lub więcej dyplomatycznemi, wysuwała rogi buta i duma państwowa, która pojęcie pokoju i sprawiedliwości formułowała według swoich potrzeb lub interesów. Gdy usta wymawiały wyraz—pokój, echo odpowiadało co innego: dobrze, ale tylko taki, który dla mnie będzie dogodny.

Mac-Donaldowi, niezbyt jeszcze wprawnemu w dyplomatyczne wykręty, wyrywały się akcenty nie tylko bardzo niepokojowe, ale wprost mające charakter zachęty do wojny. Dawał do zrozumienia bez ogródek że działalność Ligi Narodów nie zadawalnia Anglji—w jej imieniu przemawiał — i podział Śląska między Niemcy a Polską nazwał—„błędem“, chociaż dobrze wiadomo, że według słuszności, nawet cyfrowej, powinien był przypaść Polsce. Tam gdzie się widzi błąd, nasuwa się potrzeba poprawienia go, czyli zwrócenia drugiej połowy Śląska Niemcom, chociaż posiada w całości przeszło 70% Polaków, a własność ziemska, z wyjątkiem latyfundji, jest polską. Aluzje do zwrotu korytarza pomorskiego Niemcom były także bardzo przeźroczyste. Niezadowolenie swoje z Ligi narodów Anglja popierała nie tylko insynuacjami, ale także pięścią oratorską swego premjera.

Co ważniejsza, jedynie upoważniony do zabrania głosu w tej sprawie, delegat polski p. Skrzyński, który po Mac-Donaldzie głos zabrał, milczał, dając niejako milczeniem aprobatę słowom bardzo demokratycznego premjera W. Brytanji, stosownie do sentencji: qui taret consenti ridetur.

P. Skrzyński ominął także sposobność do odparcia insynuacji na temat rewizji traktatu Wersalskiego, względnie rewizji granic. Doskonałą do tego sposobność nadawały mu słowa Mac-Donalda, z powodu innej akcji wysuwane, że „An-

glja dotrzymuje swoich zobowiązań traktatowych", nie dodał tylko że ze Stanami Zjednoczonymi. Należało może w pięknym frazesie, w którym tak lubuje się p. Skrzyński, przypomnieć premjerowi W. Brytanji, że na traktacie Wersalskim figuruje podpis Lloyd George'a, a ówczesnego przedstawiciela Anglji, który właśnie w tym czasie kiedy odbywały się narady Ligi w Genewie, w artykułach w „Daily Chr." występuje z całym cynizmem i właściwą jemu ignorancją stosunków w państwach powojennych w obronie potrzeby „zmiany granic", przez Anglję uznanych za słuszne. Wystąpienie jego nie jest przecież niczem innem jak zachętą ze strony Anglji do złamania traktatu. Fakt tego rodzaju nie mógłby się odbyć bez wojny. Cała przeto wielomówność na temat pokoju w Europie z pewnością nie zapobiegłaby wojnie. Wszelka próba odebrania Polsce dostępu do morza równałaby się pozbawieniu jednego z najważniejszych warunków życia w obec tego, że Lloyd George pozbawił Polski Gdańska. Wojna musiałaby być koniecznością obrony życia państwowego i niedałaby się zlokalizować.

Lloyd George za kulisami pokojowych eksperymentów w Genewie, ze znaną powszechnie ignorancją historji i geografji Polski, z kompromitującą dla męża stanu nieznajomością agrarnych i etnograficznych stosunków Polski, zachęca Rosję do *odebrania* Małopolski, która *nigdy do Rosji nie należała*.

Jakby wtórując niespokojnemu duchowi Lloyd George'u, wziął w opiekę Małopolskę wschodnią także minister rządu sowieckiego Cziczerin, twierdząc, iż traktat w Rydze nieobowiązuje Rosji. Niema w takiem oświadczeniu, uczciwości publicznej, ale jest przynajmniej logika, bo kogo nie obowiązują finansowe zobowiązania, równie łatwo mogą nie krępować i inne. Tą samą logiką posługują się Niemcy: podpisują traktaty kiedy ich bito, a łamią kiedy przestali bić. Jakąż wartość mogą mieć wszelkie traktatowe zabezpieczenia, a tembardziej moralne zobowiązania rozbrojenia w obec takiej etyki?

P. Skrzyński, który o tych wystąpieniach z pewnością chyba wiedział, mógł znaleźć w swoim krasomówczym arsenale parę mocnych wyrazów na określenie takiego pojmowania i znaczenia traktatów pokojowych. Była-by to obrona interesów Rzeczpospolitej, której p. minister spraw zagranicznych zaniedbał.

Projekt arbitrażu, wysunięty przez Mac-Donalda a poparty wymownem uderzeniem pięścią w stół, w najmniejszej mierze pokoju europejskiego nie zabezpiecza i sprawiedliwości nie czyni zadość, tembardziej że ani słówkiem nikt nie wspomniał o tem czy arbitraż ma działać także wstecz czy też status quo należy uważać za punkt wyjścia. Ten mowy Mac-Donalda, warcholska polityka Lloyd Georgea'u, poglądy na znaczenie traktatów, mające charakter tatarski nie dają podstaw do mniemania ażeby sprawa pokoju w Europie weszła na tory prawa, sprawiedliwości i uczciwości międzynarodowej. Niemcy na projekt paktu gwarancyjnego odpowidziały niedwuznacznie że „należy wprzód pomyśleć o zaspokojeniu *uspra-*

wiedliwionych żądań w sprawie zmiany granic. Inaczej bowiem *ewolucja pójdzie swoją drogą.* Odrzuciwszy zasłonę, nie trudno dostrzec, że „usprawiedliwione żądania“ mogą przysługiwać Niemcom i Rosji jako „pokrzywdzonym“.

Niemcy lub Rosja nie zostaną „zaspokojone“, bo „ewolucja“—bardzo łagodny wyraz oznaczający przygotowania wojenne—„niechybnie“ dokona sprawiedliwości.

Wdzięczne było pole dla p. Skrzyńskiego wykorzystania rozdźwięku istniejącego między usiłowaniami Ligi narodów, a podżeganiem do wojny — wyraźnie przeciwko Polsce.

Trudno myśleć na serjo o rozbrojeniu w takich warunkach gdy arbitraż nie chroni małych państw przed agresywnością wielkich, a o zadaniu traktatów pokojowych mówi się jako o konieczności.

Czyżby Mac-Donaldowi i Lloyd George'owi chodziło o to ażeby wielkim drapieżcom ułatwić odrośnięcie pazurów, a małe państwa i narody oddać im w „opiekę“ jako materjał dla experymentów politycznych?

Liga narodów musi zatem dalej pracować nad wynalezieniem formuły zabezpieczającej pokój małym państwom przedewszystkiem, aby je uchronić od rozboju politycznego.

Franciszek Rawita Gawroński.

KU NOWEMU ROZBIOROWI POLSKI?

W krótkich odstępach czasu ajencje telegraficzne przesłały nam echa wystąpień antypolskich „wielkich wodzów“ radykalizmu i socjalizmu. Jeśli „wielkich wodzów“ ujęliśmy w cudzysłów, to dlatego, że są oni wielkimi tylko w pojęciu własnem i w oczach głupiutkiej trzody lewych wyborców, a w gruncie rzeczy są to pionki, które przesuwa tajemnicza ręka na szachownicy świata.

W obecnej chwili — a przypomina ona nieco rok 1920 — wszystkie pionki, giermki i konie atakują raźnie i wyraźnie jedno pole na szachownicy, oznaczone wyrazem: Polska. P. Lloyd George w interesie pokoju, chce nam odebrać Wschodnią Małopolskę. P. Ramsay Macdonald zawiesił w Genewie znak zapytania nad naszem województwem Śląskiem. Niemiecki tow. Breitscheid domaga się skasowania korytarza gdańskiego. Wtóruje mu gorliwie tow. włoski Modigliani, a tow. Branting, wódz socjalizmu szwedzkiego, domaga się wielkim głosem — również w interesie pokoju — żeby Polska wyrzekła się Wilna. Głosy wielkich tenorów socjalizmu podchwytuje różnojęzyczny chór pomniejszych chórzystów Czerwonego Sztandaru, tak, że niebawem nie będzie kąta na ziemi, gdzieby uparta. kierowana z ukrycia wytrawną dłonią propaganda socjalistyczna nie przygotowywała umysłów do czwartego rozbioru Polski... w interesie pokoju, rozbrojenia i braterstwa ludów.

* * *

Oczywiście, tylko bardzo naiwny prostaczek wierzy jeszcze że socjalizm posiada swoje własne ideały, zasady i cele, o które kruszy kopje. Doszczętnie ogłupiony i okłamany czytelnik takiego np. „Naprzodu" nie zdziwi się, że socjalista Mac Donald dba o buzżuazję niemiecką w Katowicach, a nie dba o robotników polskich, że socjalista Modigliani chce oddać Gdańsk Niemcom w imię zasady narodowości, a socjalista Branting chce odebrać nam Wilno wbrew tej zasadzie... Gdyby umiał myśleć samodzielnie, toby zrozumiał, że socjalizm tyle dba o zasady i o sprawiedliwość, co stara nierządnica o utratę swego dziewictwa i że zgodnym celem tych wszystkich tak napozór niezgodnych pretensji, jest okrojenie Polski przedewszystkiem na korzyść Niemiec. Ale nie można wymagać od polskiego towarzysza, który przełknął ohydną rzeź krakowską jako „zwycięstwo ludu", aby zrozumiał, że wielbiony przezeń socjalizm jest niemieckim i bolszewickim szwindlem. Krótko mówiąc, II-ga Międzynarodówka służy Niemcom, a III-a Rosji. A ponieważ Berlin ma oczy zwrócone na Pomorze i Śląsk, a Moskwa na Lwów i Wilno, więc też nic dziwnego, że socjalistyczne hasło dnia brzmi: huzia na Polskę! Zaczęło się od obrony mniejszości narodowych przeciw urojonym prześladowaniom i od krzyków o „białym terrorze" w Polsce („młody Kalisz ma wybite zęby!"). Doszło zaś do żądania, aby Polska wyrzekła się Śląska, Pomorza, Wilna i Lwowa — w imię pokoju Europy...

* * *

Jak już czytelnikom naszym wiadomo, socjalizm Breitscheida zmierza do tego samego, co militaryzm Ludendorfa, tylko innemi środkami. Ludendorf sięga po Śląsk i Pomorze pod hasłem zbrojnego odwetu, Breitscheid pod hasłem uspokojenia. Nie po raz pierwszy zresztą socjalizm wysługuje się militarystom niemieckim, a pacyfizm biegnie z odsieczą pruskiemu junkrowi. Przecież cały defetyzm rosyjski z bolszewizmem łącznie szedł na pasku niemieckiego sztabu jeneralnego. a Helphand-Parvus, potworny paskarz-rewolucjonista, założył w Monachjum jawną szkołę defetyzmu... na użytek Słowian. Socjaliści polscy walczyli z caratem pozornie o własne cele faktycznie zaś jako podjazd austro-niemiecki. Kiedy Niemcom udało się zwyciężyć na froncie wschodnim, wnet ruszył się cały międzynarodowy socjalizm, aby zwycięstwo niemieckie przypieczętować i utrwalić. Zimmerwald był dalszym ciągiem Tannenbergu. Wstrzyknięto z kolei Francji dawkę defetyzmu, aby ją zmusić do kapitulacji. Clemenceau, Foch i Poincare pokrzyżowali te plany. Zato ściągnęli na siebie mściwą nienawiść międzynarodówki. Kiedy prezydent Wilson z niezłomną purytańską logiką wypisał w swoim programie postulat wskrzeszenia zjednoczonej, niezależnej Polski z dostępem do morza— w międzynarodówce powstał rwetes i popłoch, poczem rzucono się zapamiętale na Polski Komitet Narodowy w Paryżu, aby mu przeszkodzić w realizacji tego programu. Albowiem ci,

którzy chcieli losy Europy rozstrzygać w Zimmerwaldzie, szli ręka w rękę z Berlinem i Wiedniem: ich postulatem była Polska bez Pomorza, bez Gdańska, bez Poznania, bez Śląska, bez Lwowa i bez Wilna, kraik ubożuchny i słabiutki, przykuty do rydwanu mocarstw centralnych, wygodny przyczółek mostowy przeciw Rosji, nowa, nieco powiększona Galicja...

Ten program staje oto znów na porządku dziennym. Jeszcze tylko niewiadomo, czy nowe granice Polski nakreśli odwetowiec pruski końcem szabli, czy też socjalista z Hamburskiej międzynarodówki czerwonym atramentem.

L. Brun.

NIEBEZPIECZEŃSTWO NIEMIECKIE:

KTO STWORZYŁ POLSKIE PAŃSTWO?

Dr. Brastatt w № 15 „Marienburger Zeitung 1922": „Der Polnische Hass")

„Istnieje dwojaka nienawiść, nienawiść z gniewu przeciwko niesprawiedliwości, torturom i męczeństwu, i podła, niska nienawiść złego sumienia. *Niemiec wogóle nie jest zdolny do nienawiści,* ani charakter germański, ani chrześcijaństwo go do tego nie uzdalniają. Przenigdy Niemiec nie był zdolny do tej niegodnej nienawiści, jako często spotykamy u narodów niskiego poziomu myślenia dzisiaj lub dawniej, mianowicie u Francuzów i Polaków. Właśnie te narodowości, które tak chętnie wysławiają swoje chrześcijaństwo, swoją tolerancję i rycerskość, są w rzeczywistości — dowodzi tego cała ich historja — opanowane przez mentalność, której ojcem chrzestnym był antychryst"...

„Tak, my wiemy o tem i nie zapieramy się tego, że Prusy od r. 1772 do 1918 posiadały części dawniejszego Królestwa Polskiego. Czy to jednak było zbrodnią? Czy te *dzielnice nad Wisłą nie należały tak długo, jak istnieje europejska historja, do rasy germanskiej*? Tej rasy, która podczas wędrówki ludów tylko przejściowo z tych dzielnic wyparta została, i to częściowo właśnie przez owych Polaków? Czyż tych przejściowo nam obcych dzielnic nie zdobyliśmy natychmiast z powrotem *i to absolutnie nie gwałtem,* lecz z pomocą kultury wyższej, której te dzielnicy i ich książeta od nas żądali? Czyż Polska nie wzywała niemieckiego Zakonu krzyżackiego na Pomorze, czyż przez lat setki nie powoływała Niemców wszystkich szczepów jako pożądanych kolonizatorów? Czyż nie są wszystkie „polskie miasta" — nie mówiąc już o miastach prowincji poznańskiej, *lecz także Warszawa, Kraków, Lwów itd.—przez Niemców założone?"...*

„*Gdy kraje Wisły i Warty* przeszły do Niemiec, nie stało się przez to nic innego, jak tylko *naprawa starej niesprawiedliwości;* powróciła niemiecka ziemia i niemiecka kultura do kraju i szczepu macierzystego, — wydarzenie, na które z rabunków zbudowana wielka Polska już z samego poczucia sprawiedliwości uskarżać się nie powinna. *Co polityka kulturalna, polityka szkolna itd. w tych rzekomo polskich prowincjach zdziałały, to jest kartą chwały „hakatystycznego" i „krzyżackiego prusactwa".* To przez Polaków ścigane i „verketzerte" prusactwo nie tylko niemiecką ale także polską kulturę tych dzielnic popierało i starało się o utrzymanie polskiej mowy i historji — pomimo, że temu tak bardzo podszczuwacze i fałszerze przeczą. Żadnemu Polakowi, który żył jako tako lojalnie, włoska nie skrzywdzono, żadnego z ojczyzny nie wydalono, liczbowo polskość według dochodów, możności płacenia podatków... nie straciła lecz zyskiwała *i w końcu krew niemieckich żołnierzy stworzyła nową polską wolność i nowe polskie państwo".*

NIEMIECKA FLOTA.

(„The National Reviev”. Marzec 1924. „Propaganda for the propes goose „Berlinera“).

„Zdziwiłby się zapewne wiejski kowal lub kołodziej w Anglji, któremu tyle naopowiadano o tych biednych, z głodu ginących Niemcach, gdyby zobaczył, jak to jego niemieccy współzawodnicy znaczną część swej roboty wykonywują przy pomocy najnowszych motorów elektrycznych. Nawet w małej fermie niemieckiej takie roboty, jak rżnięcie sieczki czy plewienie, wykonywa się elektrycznoscią”.

Niemieckie porty i flota również wymownie świadczą o kwitnącej pomyślności tego kraju. Wojna pozostawiła porty w stanie naogół, z małemi wyjątkami nieuszkodzonym. Ale flota niemiecka znikła i w r. 1919 na 1920 wynosiła około 500 tysięcy tonn. *Dziś w przybliżeniu musi się ją liczyć ponad 3 i pół miljona tonn.* W każdym razie, nietylko porty niemieckie, ale już i *angielskie pełne są handlowych statków pod flagą niemiecką flagą.* Jednocześnie dwa tysiące kapitanów i oficerów handlowej marynarki angielskiej spaceruje po ulicach, bez pracy i około 20 tysięcy niemieckich bezrobotnych marynarzy żyje z zapomogowej jałmużny...

Ta nowa marynarka handlowa Niemiec została zbudowana lub kupiona w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat. A gdy za nią płacono, jednocześnie u nas dzień w dzień każdy Niemiec i wielu własnych naszych rodaków opowiadało, że Niemcy są „bankrutem” i że „umierają z głodu”.

Ogólny wygląd miast zmienił się w sposób, świadczący—wbrew szerzonym baśniom — o rosnącym wciąż dobrobycie kraju. *Wszędzie znaczny ruch budowlany*, wiele nowych domów prywatnych, nie mówiąc już o gmachach rządowych, domach dla robotników nowych mostach, budynkach przemysłowych i t. p.

„Przypomina się anegdota o Marji Antoninie, która, gdy jej poddani umierają z braku chleba, odpowiedzieć miała: to niech jedzą ciastka! Może nasi germanofile zechcą nam teraz wmówić, że twarda konieczność zmusiła umierających z głodu Niemców pójść za radą królowej francuskiej”.

„DIE HERREN REPUBLIKANER”.

(p. E. R. w Kurjerze Polskim)

„W ostatnich miesiącach zaznaczył się intensywny wzrost organizacji nowego związku o charakterze wojskowym zwanego „Reichsbanner Szwartz-Rot-Gold” albo „Verband der republikanischen Frontsoldaten”. Otóż ten związek nie jest już monarchiczno-nacjonalistyczny· lecz **demokratyczno-republikański, popierany przez socialistów** i rząd. Republikańsko - demokratyczne nowe zwiazki nie są niczem innem, jak temi samemi próbami odrodzenia armji niemieckiej, pomalowanemi tylko na inny kolor, mianowicie na czarno-czerwono-złoty”.

(X w Kurjerze Porannym)

„Od czasu gdy na berlińskiej Wilhelmstrasse uzyskano przeświadczenie, że Anglja będzie usiłowałą w związku z Konferencją Londyńską otworzyć Niemcom drogę powrotu do grona wielkich mocarstw, Niemcy zaczęły manifestacyjnie na pokaz Europie likwidować swój faszyzm.

Manifestacyjnie „na gwałt” założono i zaczęto wszelkiemi siłami reklamować republikańską „bojowo-pacyfistyczną” organizację„ Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold”. Organizacja ta również manifestacyjnie i również „na gwałt” rozpoczęła hałaśliwą walkę ze związkami nacjonalistycznymi. Prasa niemiecka już w końcu ub. m. mogła zaanonsować, że „Schwarz - Rot - Gold” liczy przeszło 60.000 bojowników i posiada grupy lokalne prawie we wszystkich miastach Rzeszy. Tak działo się, zgodnie z ogólnoświatowym zwrotem przeciw nacjonalistycznym, na

pokaz „w miastach Rzeszy”. Jednak równocześnie rozgrywało się inne daleko bardziej interesujące zjawisko w naczelnej przeciwko Polsce wysuniętej placówce niemieckiej. Wraz z manifestacyjną likwidacją „objawów szowinizmu” w Niemczech rozpoczęła się w Wolnem Mieście Gdańsku gwałtowna koncentracja typowo „hittlerowsko-ludendorfowego” zaciegłego nacjonalizmu i faszyzmu odwetowej hakaty. W pewnym momencie przyjechał do Gdańska i od tego czasu systematycznie tam powracał głośny agitator „deutsch-völkisch” poseł Reichstagu Kunze, popularnie „Knüppel - Kunze” zwany, swojego czasu wydalony z Wolnego Miasta wskutek interwencji Ligi. Jeszcze przed założeniem „Schwarz-Rot-Gold” w Rzeszy, założono w Gdańsku, aż dwa faszystowsko-bojowe dzienniki „Völkische Rundschau” i „Nordische Zeitung”. W chwili gdy grunt był już przygotowany zwołano na dzień 19 czerwca wielki zjazd w Gdańsku „przedstawicieli głównych ojczyźnianych związków”. Według sprawozdania pomieszczonego w „Völkische Rundschau” z dnia 21 ub. m. reprezentowane były „między innemi” związki: Stahlhelm, Jungdeutsche Orden, Völkischer - Kampfbund, „Kamerad”, Pfadfinder (organizacja wywiadowcza), Jungsturm, oraz „związki studenckie”. Po kilku dniach narad ufundowano wspólną „Arbeitsgemeinschaft”.

(Nor. Bert. w Kurjerze Polskim).

„Podobnie ruch republikański i pacyfistyczny w Niemczech, którego działalność dotąd była nieśmiała wielce i wstydliwa, „wziął się na sposób i wystąpił zwarcie, **w organizacji czysto wojskowej** zewnętrznie, aby móc z jednej strony zagwarantować swoim adeptom bezpieczeństwo wobec skrajnych bojówek i aby ponadto oodziałać agitacyjnie na Niemców. którzy lgną przecież do orkiestry wojskcwej, kroku ćwiczebnego, parad, przeglądów—jednem słowem do „drill'u. Młody związek „Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold“ („Sztandar Rzeszy czarno-czerwono-złoty“) rozbudował swoje oddziały na całe terytorjum Rzeszy. Manifestacje republikańskie i demokratyczne pojawiają się na nowo: w Getyndze, Lipsku, a ostatnio nawet w Riesenburgu (Prusy Zachodnie) odbyły się zloty tych dawnych uczestników wojny światowej, którzy stoją na gruncie realnej rzeczywistości i wolą republikę w garści od monarchji na dachu.

Dla ludzi obeznanych z psychiką niemiecką było zupełnie zrozumiałe, że, z chwilą, gdy republikanie rozpoczną ze swojej strony trąbić w fantary zagrzewania do czynu, zasugestjonują z pewnością część tych [Herdenmenschen), którzy tylko oczekują jakiegoś zewnętrznego „kategorycznego imperatywu”.

„DIE HERREN AGRARIER“.

(Telegram Pata).

„Nacjonalistyczna „Ostpreussische Zeitung”, pisząc o zadaniach rolnictwa niemieckiego, zaznacza między innemi, że zadaniem rolnictwa jest takie wychowanie społeczeństwa, aby mogło ono w najbliższym czasie odebrać zabrane przez Polskę ziemie wschodnio-niemieckie, t. j. Poznańskie i Pomorze. *W odebranych ziemiach polskich*, pisze dziennik, rolnictwo musi podjąć intensywną akcję kolonizacyjną, aby w ten sposób zabezpieczyć się na wschodzie Niemiec przed ewentualnym napływem obcych elementów”.

NAJPOTĘŻNIEJSZA ORGANIZACJA.

(The National Reviev. Czerwiec. 1924. Berliner):

„Dziś Niemcy są bez żadnej wątpliwości *przemysłowo o wiele silniejsze, niż były kiedykolwiek przed wojną* i podczas gdy ich dochód na-

rodowy wzrósł, wydatki, państwowe zwłaszcza, skurczyły się, co jest więcej niż rekompensatą za straty, poniesione w terytorjum i w ludności jako konsekwencje wojny. Produkcyjna zdolność przemysłu niemieckiego znacznie wzmogła się w czasie wojny... Dziś jest to najpotężniejsza, najlepiej zaopatrzona organizacja przemysłowa Europy".

DŁAWIĄ SIĘ PRODUKCJĄ.

(Jakób Appenszlak w Naszym Przeglądzie. Sierpień 1924 r.)

„Przestano produkować armaty. Krupp wyrabia maszyny. „Eins, zwei, drei!" — i naród niedawno skoszarowany i zmilitaryzowany — na komendę zmienia szyk. Praca. Sprawna, kolosalna praca. Zamiast czterdziestodwucentymetrowych dział, skierowanych na Paryż — dziś pośpieszne montowanie maszyn, które zasypią, zbombardują rynki światowe swą produkcją. Ośmiogodzinny dzień pracy przechodzi powoli do przeszłości. O świcie zrywa się Moabit na trud dziesięciogodzinny. Na trud licho opłacany. Komenda: wprowadza się złotą markę! — bez złota! Drugi rozkaz: „A teraz, kiedy już mamy ceny przedwojenne — rozpoczynamy pracę: Arbeit! Ausharren, aushalten und Maul halten!" I kto przyjeżdża tu z Warszawy i ogląda wystawy sklepowe — nadziwić się nie może: „Skąd oni wzięli tyle towarów?" Dzień każdy wysypuje na rynek stosy wyrobów. Jeszcze i jeszcze. Kto sprzedaje? Niemcy. Kto kupuje? Niemcy. Niemcy u Niemców".

. . . .

„Żądza eksportu cechuje dziś przemysł niemiecki. Nad wszystkiem góruje chęć zdobycia walut wysokocennych za towar produkowany w olbrzymich masach, za marki rentowe symbolicznie „złote". Bank Rzeszy przydziela tylko jeden procent zapotrzebowań walutowych. Dolar znika tu, jakby pochłonięty przez chciwą czeluść i niepodobna go nabyć w obrocie prywatnym.

Rozmawiałem w Lipsku z wieloma kupcami z Polski — jednomyślnie dochodzili do takiej konkluzji: „Niemcy udławią się swoją produkcją, jeśli nie znajdą dla niej ujścia na rynkach światowych". Oczywiście, że w tem świetle inaczej się przedstawlają perspektywy polityczne, bo trzeba pamiętać, że taki sam głód eksportu panuje w Anglji. Te dwie siły produkcji, niemiecka i angielska, uderzą o siebie — jak wzajemnie wykluczające się potęgi".

WĘGIEL

Według Börsen-Courriera z grudnia 1921 bogactwo węglowe Europy wynosi:
Niemcy 236 miljardów ton,
Polska 208 miliardów ton.
Anglja 189 miliardów t.
Rosja 57 miliardów t.
Francja 31 miliardów ton.

W Niemczech górnik wydobywa dziennie 1.21 tonny.

W Polsce 0.62 tonny otrzymując płacę o 12% wyższą. W Niemczech tonna węgla kosztuje: 18.40 Rentenmark, to znaczy 23.40 złotych polskich, i przytem cena ta jest o 3 złote nizsza od kosztów własnych.

I jeszcze kilka cyfr, dotyczących produkcji żelaza na Górnym Śląsku: Otóż: 100 kilo żelaza, wyprodukowanego u nas kosztuje—260 złotych polskich. Za to 100 kilo żelaza, wyprodukowanego w Niemczech, kosztuje po przeliczeniu na walutę polską—195 złotych polskich.

NIEZABAWNE „ZABAWKI"

(„Kurjer Codzienny" w Ameryce pisał w r. 1919, cytował zaś „Robotnik")

A jednak... niemieckie zabawki są w składach amerykańskich. Mimo wszelkich trudności, niemieccy fabrykanci zdołali wcisnąć odbiorcom amerykańskim zabawek niemieckich na sumę miljona dolarów. Zabawki te są tańsze

od amerykańskich, ale wyrób tandetny. Zabawki amerykańskiego wyrobu są droższe, ale znacznie lepsze. Mieliśmy sposobność widzieć wystawę tych zabawek w jednym ze składów. Wystawa niezmiernie interesująca. W liczbie tych zabawek są wszystkie wybitne postacie polityczne doby bieżącej. jak Clemenceau, Lloyd George, Foch, i wielu innych. Jest także zabawka muzyozna: Paderewski, siedzący przy fortepianie, który gra. gdy się nakręci sprzężynę. Sąlalki chodzące, mówiące, tańczące i różne inne".

RADJO.

(„Jak w Bajce" „Przegląd Wieczorny").

Niemcy podzielone są na 10 okręgów rządowych: Berlin, Monachjum, Królewiec, Wrocław, Stuttgart, Frankfurt, Hamburg t. d. W każdym z tych okręgów istnieje centrala nadawcza, pozostająca pod kontrolą państwa, lecz obsługiwana przez towarzystwo prywatne, układające program przeznaczony dla abonentów. Abonament uprawniający do słuchania przez cały dzień stacji nadawczych kosztuje miesięcznie tylko 2 (dwie) marki.

Biuletyn codzienny rozpoczyna się o g. 10 rano — podając dla gospodyń ceny targowe przed udaniem się ich na zakupy. Potem następują wiadomości polityczne i kronika wypadków z ubiegłej nocy. W samo południe podawany jest krótki referat giełdowy, nadawany przez jedną z wielkich firm giełdowych. O g. 1-szej obserwatorjum w Hamburgu podaje czas, przyczem przeprowadzono specjalne urządzenia za pomocą którego w momencie ustalenia czasu w Hamburgu porusza się automatycznie aparat w każdym z miast nadawczych. Pomiędzy 2 a 4 podawane są dalsze wiadomości polityczne i prasowe i ostateczne wiadomości giełdowe. Notowania giełdowe podawane są na innej fali (fala Funkstunde, o której mówimy nosi liczbę 300), jako tak zw. Reichswirtschaftsdienst, które mogą otrzymywać tylko abonenci specjalnie za to płacący.

Nie zadowalając się sukcesami dotychczasowymi technicy niemieccy pracują ciągle nad dalszymi udoskonaleniami aparatów i ich sprawności.

Dzisiaj już nadawanie giełd i wiadomości terminowych odbywa się z tak błyskawiczną szybkością, że np. giełdy prowincjonalne niepotrzebują się oglądać na giełdę centralną, gdyż obroty wszędzie są te same. Bankier frankfurcki nie ruszając się ze swego biura bierze czynny udział w giełdzie berlińskiej nie zużywając ani części czasu tak rozrzutnie marnowanego dotychczas przy telefonie. Jak wielkie znaczenie będzie mieć **system komunikacji radjowej do wojska, floty** i wogóle całego życia społecznego, nie trzeba się rozwodzić. Jeden z przykładów oświetla to doskonale. Oto dzisiaj w Berlinie uczy się setki osób angielskiego przez radjo nie widząc nauczyciela, ani nie ruszając się z domu."

KUSZENIA.

(„Deutsche Rundschau in Polen" nr. 195)

„Wskazujemy na to, iż jedyny ratunek przed Moskwą nie polega na nienawiści, lecz na zgodzie z Niemcami. Kto pod Legnicą oddał się do dyspozycji Piastowi Henrykowi w walce z Mongołami? Niemcy. Kto pomógł zwycięzcy Turków Sobieskiemu w zdobyciu sławy? Niemcy. Kto podczas wojny światowej wypędził wojska moskiewskie ze stolicy Polski? Byli to znów ci Niemcy, których się dziś oskarża, jako wrogów państwa. Francja jest daleko, lecz na granicy naszej mieszka 80-miljonowy naród niemiecki. Musi się z nim pogodzić ten, komu zależy na wolności Polski. Nie będzie to łatwe, lecz chwila obecna nie zna innych przykazań".

STATYSTYKA LUDNOŚCIOWA W WIELKOPOLSCE z r. 1921.

(Spis z września).

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

	Polacy	Niemcy 1921	Niemcy 1910
Bydgoszcz (miasto)	64210	23513	74290
Bydgoszcz (powiat)	33604	18089	31212
Chodzież miasto i pow.)	22062	20378	34258
Czarnków (m. i pow.)	27424	8521	17407
Gniezno (m. i pow.)	47613	10003	21461
Gostyń (m. i pow.)	44413	4540	6528
Grodzisk (m. i pow.)	32700	2975	5947
Inowrocław (m. i pow.)	62402	13521	28394
Jarocin (m. i pow.)	51095	3464	9230
Kępno (m. i pow.)	43334	9384	10878
Kościan (m. i pow.)	46952	1584	5149
Koźmin (m. i pow.)	31017	3475	5719
Krotoszyn (m. i pow.)	38512	6251	15822
Leszno (m. i pow.)	39588	14847	30075
Międzychód (m. i pow.)	21963	8512	16012
Mogilno (m. i pow.)	39664	10337	14274
Nowy Tomyśl (m. i p.)	31383	19013	26636
Oborniki (m. i pow.)	39899	15349	22450
Odolanów (m i pow.)	34317	9439	8580
Ostrów (m. i pow.)	46449	1609	9713
Ostrzeszów (m. i pow.)	36360	4028	6360
Pleszew (m. i pow.)	34661	3564	6200
Poznań (miasto)	159054	11103	65319
Poznań (pow. wschodn.)	45347	6289	14102
Poznań (pow. zachodn.)	42280	2957	7374
Rawicz (m. i pow.)	38291	10208	21785
Śmigiel (m. i pow.)	33598	4846	6626
Śrem (m. i pow.)	52559	4911	10017
Środa (m. i pow.)	46495	2849	6201
Strzelno (m. i pow.)	35785	4140	7437
Szamotuły (m. i pow.)	57530	8409	17071
Szubin (m. i pow.)	31527	14114	21035
Wągrówiec (m. i pow.)	42186	12231	16309
Witkowo (m. i pow.)	27009	3222	4814
Wolsztyn (m. i pow.)	34871	14002	21438
Września (m. i pow.)	37625	3655	7720
Wyrzysk (m. i pow.)	34302	27965	34235
Żnin (m. i pow.)	32337	8033	10905

Razem w województwie Poznańskiem 1,619,416 ludności polskiej, 351,428 ludności niemieckiej (w 1910 r. ludności niemieckiej 677,990). Uwaga: — Powiat Odolanów wykazuje więcej ludności niemieckiej, niż w r. 1910. Pochodzi to stąd, że włączono doń części powiatów: namysłowskiego i sycowskiego.

A jak tam jest teraz?

ŻARÓWKI.

Aby uwydatnić straty wewnętrznego rynku angielskiego przywódcy partji unionistycznej oraz związek fabrykantów angielskich, dali prasie do ręki wykazy, dotyczące cen angielskich towarów i cen, po jakich te same towary zagranicznego pochodzenia ofiarowane są hurtownikom angielskim. Broń myśliwska, brzytwy, scyzoryki i wszelkiego rodzaju szczotki ofiarowane są kupcom angielskim przez Niemcy o 50 proc. niżej własnej angielskiej ceny produkcji. Gwoździe o 30 proc. niżej. Żarówki kosztują w Anglji 30 szylingów za gros, a przez Niemcy ofiarowane są kupcom angielskim po 15—16 szylingów za gros.

„DJABELNY PLAN POLAKÓW".

(Kreuz-Zeitung z 6 Maja, 1922 r.).

„Jakiemi względami kierowała się Polska przy swem dążeniu do opanowania także prawego brzegu Wisły? Że nie były to względy gospodarcze, na to wskazuje choćby tylko ten jeden fakt, że od chwili usadowienia się nad Wisłą Polski, niema dzięki osławionej gospodarce polskiej wogóle już żeglugi na Wiśle. Na stanowisko Polski w sprawie Wisły wpłynęły więc wyłącznie względy natury politycznej. Pierwszym z tych celów, do których zdąża Polska usadawiając się po prawej stronie Wisły, jest zajęcie całej niziny i niektórych przyległych części obwodu rejencji kwidzyńskiej; drugim dalszym celem jest aneksja prowincji wschodniopruskiej. Cele te zamierza Polska osiągnąć przez wywieranie odpowiedniego nacisku pod względem gospodarczym. Z tego to właśnie powodu musiała się Polska usadowić po prawym brzegu Wisły i musiała zabrać część grobli. Warunkiem utrzymania zaś grobli w czasie powodzi jest jednolite kierownictwo przez jednego naczelnego dozorcę grobli. *Tu właśnie kryje się djabelny plan Polaków.* Dzięki bowiem przecięciu grobli w ośmiu miejscach staje się to jednolite kierownictwo i ta jednolita ochrona grobli niemożliwą choćby tylko dlatego, że Polska w utrzymaniu grobli jest zainteresowana, a przedewszystkiem z tego powodu, że Polska nietylko nie będzie usuwała niebezpieczeństwa zerwania się grobli, lecz niebezpieczeństwo to będzie z rozmysłem potęgowała. Ostatnie wypadki oraz obecny stan grobli wskazują na to, że niebezpieczeństwo to grozi już z przyszłym rokiem. W ten sposób mają Polacy życie całej niziny w swym ręku. *Projekt ich zmierza do tego, by pod groźbą tego niebezpieczeństwa* skruszyć mieszkańców tak dalece, że koniec końcem będą się sami domagali przyłączenia do Polski, którego im się ze względu na niekorzystną dla Niemiec konstelację światową z pewnością nie odmówi. Nizina kwidzyńska, która w ten sposób przypadłaby Polsce, graniczy na północy z małą, lecz dość zwartą enklawą polską w powiecie sztumskim. Jeżeli zaś cała nizina będzie polską, wówczas — tak sądzą Polacy — naturalnie i owa enklawa sztumska musi przypaść Polsce. Usadowienie się Polski na prawym brzegu Wisły świadczy dalej *o zamiarach agresywnych Polski.* Wsie przydzielone Polsce nie mają dla niej żadnego znaczenia gospodarczego, mają natomiast jako przyczółki mostowe znaczenie strategiczne. Nie należy przypuszczać, by objęcie tych przyczółków mostowych miało przygotować zajęcie tylko niziny i ewtl. powiatu sztumskiego. gdyż dla osiągnięcia tego tylko celu Polska mogłaby pójść inną drogą. Tu chodzi o zupełnie coś innego! Niemiecka marchja wschodnia jest osaczona przez Polskę już od wschodu północnego, wschodu i południa. Obecnie zabiera się Prusom Wschodnim ostatnią i jedyną ich granicę naturalna, jakie mają na zachodzie— Wisłę, tak że kraj stoi otworem z trzech stron w razie najazdu wroga. Przyczółki mostowe na Wiśle gwarantują swobodny przemarsz armji polskiej. — dla tego właśnie celu są one założone — a celem ataku nie jest ani Kwidzyń ani Sztum, *celem jest Elbląg, Piława, Królewiec!* Chodzi więc o byt lub niebyt Prus Wschodnich. Czas jest największy byśmy podnieśli głos, by świat cały usłyszał, że nad Wisłą dzieją się rzeczy, które zagrażają poważnie pokojowi światowemu".

DRUGI WARUNEK.

(Daily Telegraph już z 28 Lipca 1924)

Warunki, jakie sformułowano w Berlinie, jako odpowiedź na zaproszenie Niemiec do Ligi Narodów.

1) Stałe krzesło w Radzie Ligi;

2) Rewizję kwestji kurytarza pomiędzy Niemcami a Prusami Wschod.

3) Rewizję mandatu dla Wschodniej Afryki w tym sensie, aby niemieckie kompanje otrzymały przywileje na rozległe terytorja w tej części świata.

LIGA NIENAWIŚCI.

(„Gazeta Olsztyńska" (Allenstein w Prusach) przytacza w № 95 z 23 kwietnia 1924 następujący ustęp „Deutsche Zeitung"):

„Ludowe sumienie Niemiec żąda wychowania wszelkich warstw narodu niemieckiego w duchu nienawiści. *Precz z nabożeństwem zgody narodów!* Chcemy zgody tylko na to, ażebyśmy się stali twardymi w jednomyślnej nienawiści. Nie chcemy Ligi Narodów, *chcemy Ligi Nienawiści!* Nienawiść przy piersi matki, nienawiść w szkole nienawiść w kościele, nienawiść w koszarach, nienawiść w sercach, nienawiść w pieśni... jedna wielka i głęboka nienawiść 75 miljonów Niemców!..."

UNJA Z LITWĄ.

(„Tägliche Rundschau" z 22.III.1922).

„Istnieje w osaczeniu i zupełnem odcięciu Prus Wschodnich od krajów sąsiednich wielkie niebezpieczeństwo dla całej Rzeszy, gdyż właśnie na wschodzie czekają Niemcy wielkie zadania, bez których rozwiązania nie może być mowy o naprawie obecnych stosunków w Rzeszy. Osaczenie Prus Wschodnich grozi z dwóch stron: ze strony Polski i Litwy. **Najważniejszem zadaniem polityki wschodnio-pruskiej jest tedy, niedopuścić do połączenia się polskiej i litewskiej państwowości,** wzmacniać natomiast na Litwie zrozumienie dla ścisłego oparcia się w jej własnym jej interesie o Niemcy. Niebezpieczeństwo unji polsko-litewskiej, której gospodarczych i politycznych skutków nie można sobie nawet wyobrazić, wisi coraz groźniej nad Prusami Wschodniemi".

NIE DO EUROPY! DO AZJI.

(„Kieler Neueste Nachrichten" 12.I.1922).

„Polska, jako państwo nie zdatne jest do życia. Stworzona jest po to, ażeby w ciągłej agonji leżąc, niszczyła pracę miljonów pilnych ludzi. W gospodarczym upadku Polski giną wartości, które trzej dawniejsi władcy w stuletniej pracy tam stworzyli... Polska nie należy już do Europy, tylko do Azji. Wino francuskie i perfumy francuskie, które i dzisiaj jeszcze w strumieniach rozlewają się po Polsce, nie są w stanie zdławić chorób, które panują w tym kraju, ani zapachu niechlujstwa we wszystkiem. Fantazja, z jaką żandarm polski przywiązuje chłopa niemieckiego do strzemiona, aby z nim pokłusować do miasta powiatowego okazuje, że znajdujemy się mniej więcej w czasach „Chaty Wuja Toma" i północno-afrykańskich polowań na niewolników".

REZULTAT PACYFISTYCZNYCH ENCYKLIK.

„Eclair" (Lipiec, 1924 r.).

„Obecny nastrój w Niemczech graniczy z najbardziej wybuchowym nacjonalizmem. Wszystkie koła polityczne liczą się z tem, że wybory parlamentarne sprowadzą wielką klęskę socjalistów i demokratów, t. j. żywiołów, względnie jeszcze pacyfistycznych. Szowiniści karmią się przytem najfantastyczniejszemi nadziejami; spodziewają się Bóg wie czego od p. Mac Donalda, dyskontują porażkę p. Poincarego przy wyborach wiosennych, wyobrażają sobie cały świat, zwrócony przeciw Francji. I wśród socjalistów istnieje przekonanie, że rząd angielski uczyni ze swej strony wszystko, aby dopomódz Niemcom, że pójdzie w razie zwycięstwa wyborczego Poincarego przeciw niemu. Słowem, im się więcej mówi Niemcom o pokoju, o zgodzie, o pojednaniu, tem oni zuchwalej podnoszą głowę. Nic tak nie podsyciło w nich żądzy odwetowych, jak encykliki pacyfistyczne z Londynu.

GENERAŁ BOURGEOIS:

(Echo de Paris z 14 września 1924 r.)

„Jeśli kontrola w stosunku do Niemiec przejdzie do Ligi Narodów, to nawet gdy będzie ona zdolna być nagłą i niespodziewaną, to będzie ona tylko próżną fasadą, poza którą Niemcy będą robić to co im się podoba. Tak się już zresztą dzieje od końca roku 1922. Niemcy budują nowe strategiczne linje kolejowe. Jest to wielkim błędem Traktatu pokojowego, że nie przewidział zakazu budowy nowych linii kolejowych bez zgody sprzymierzonych. Tak długo jak będziemy nad Renem, niema mowy o wojnie zaczepnej ze strony Niemiec; lecz jeżeli opuścimy strefę Kolouji po 10 stycznia, będziemy zmuszeni przewidzieć system obrony granicy północnej i strefy Koblencji. Przewidział to marszałek Foch, gdy powiedział że wtedy „potrzeba nam będzie o wiele więcej sił. Nie moglibyśmy więc nawet przy pakcie wzajemnej gwarancji, zapewnić naszego własnego bezpieczeństwa, jak tylko opierając się na dostatecznie silnej armji."

FRANCUZ O NIEMCACH Z PRZED WOJNY

(Victor Berard: Angleterre et l'imperialisme. Paris. 1900)

„Niemcy zbroją się, parlament uchwala inowe kredyty, ale równocześnie jednak także nakłada hamulec na wszelke inicjatwy i energje w tym zakresie, przdewszystkiem zaś ograniczył liczbę lat służby wojskowej. Wojowniczy dawniej naród niemiecki publicznie głosi, że wyrzekł się wszelkiej myśli o zdobyczach, że chce pokoju. Wprawdzie, nieumiał dotad nauczyć Europy wierzyć w te swoje pokojowe zamiary, ale zrobił rzecz lepszą, bo wolę swoją narzucił najmilitarniejszemu z monarchów. Na rozkaz Niemiec ten rycerz siły, ten entuzjastyczny wielbiciel swego „niezapomnianego" dziada-żołnierza, stał się dostawcą towarów i kapitałów germańskich., którego dziś zna cały Wschód bałkański i syryjski. Lubuje się pomimo to nadal w zabawach książęcych—w żołnierzach, armatach, okrętach; lubi gadać bardzo głośno niepowściągliwym stylem koszarowym; zbyt często pobrzękęje szablą; lecz wylawszy z siebie gniew, złość, zazdrość i te wszystkie uczucia, co mu każą słowami groźby obrzucać Anglję, wstrzymuje się w porę przed czynem, bo na to mu nie pozwala, jak on mówi, jego handel w Hamburgu. I rzeczywiście Niemcy wnieśli w sferę przemysłu wszystkie przymioty swoje, w pierwszym zaś rzędzie jak mówi Blondel wytrwałość, ową viś durans, którą podnosił w nich Tacyt. Pracowici, dokładni, drobiazgowi, sumienni, zadowolnili się małemi zyskami, sanęli wobec narodów. z którymi stosunki przemysłowe i handlowe zawierali, jako przyjaciele, współpracownicy, jako słudzy nawet, umiejętnie dostosowywali się do gustów, do kaprysów klijenteli swojej, to zaś wszystko umieli łączyć z rozmachem jakimś w przedsiębiorstwach z wiarą w siły wprawiającą w zdumienie przerażonych konsulów angielskich, którzy wyobrażali sobie że dyscyplina wojskowa zabiła wnich ducha inicjatywy.) Główną jednak przyczzną ich powodzeń, źródłem potęgi, którą pobili Anglę, przedtem samowładnie panującą na wszystkich rynkach świata, była *wiedza*, którą gardzono w Anglji; twórczość swoją przemysłową oparli na podstawie nauki, handel — na wszechstronnej znajomości krajów i ludzi, z którymi mieli do czynienia. Najwięksi uczeni stawali na czele laboratorjów przemysłowych, najbogats kapitaliści na czele banków kupieckich a jedni i drudzy robili to w imie obowiązku narodowego i społecznego bo w kraju Kanta wszystko stoji na kantgorycznym imporjatywie obowiązku względem społeczności państwowej której jest się obywatelem."

Z WILEŃSZCZYZNY.

Podróżując po dwuletniej przerwie po Wileńszczyźnie, ku memu zdumieniu i oburzeniu spotykam się stale, ale to na każdym prawie kroku z objawami wyraźnej niechęci, a często ile ukrytej nienawiści ze strony różnego rodzaju przedstawi-

cieli miejscowych urzędów i władz. Zdziwiony tem niepomiernie, zacząłem studjować głębiej tę kwestję i oto rezultaty mych spostrzeżeń:

Człowiek mówiący poprawnym językiem polskim i nim wyłącznie posługujący się w urzędach prowincjonalnych wschodnich Województw Rzeczypospolitej jest stanowczo zjawiskiem bardzo niemiłem dla całego szeregu tych panów, którzy piastując przeróżne urzędy, czy to sejmikowe, czy wojewódzkie, czy kolejowe, czy pocztowe — duszą należą do Rosji i jej wiernymi wyznawcami do końca pozostają. Jakoś mi się wydaje, że przed dwoma laty było trochę lepiej, chociaż wówczas jeszcze aparat państwowy na tak, niesłusznie zwanych „kresach“, był dopiero świeży. Teraz mamy niby wszystko w porządku: administrację, koleje, policję, pysznych „delegatów rządowych” i pomniejszych dygnitarzy rozbijających się w rządowych samochodach, ale nie w kierunku granicy bolszewickiej, a wiodących życie na modłę udzielnych książątek w swych rezydencjach prowincjonalnych. Traktowanie po macoszemu tych „Kresów“, zdeptanych kilkakrotnie przez zwierzęce zastępy krasnoarmiejców, zlanych obficie serdeczną krwią naszych żołnierzy i wyciętych w pień całych rodzin polskich — jest zaiste zbrodnią.

Czyż nie jest zbrodnią wysyłanie z Warszawy emisarjuszy lewicowych i komunistycznych, aby jątrząc i podburzając kopali jednocześnie grób państwowości polskiej. Wiece publiczne odbywające się po miasteczkach i wsiach Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny, a kierowane przez nietykalnych posłów Sejmu Warszawskiego godzą wyraźnie w byt Państwa polskiego, a niszcząc autorytet i powagę władzy państwowej przynoszą tylko wstyd i hańbę społeczeństwu polskiemu.

Cóż władze na to?

Władze miejscowe polskie nierzadko rekrutujące się z rozmaitych wykolejeńców życiowych, powojennych umysłowych kalek i zlikwidowanych członków Denikinowsko - Wranglowskich band tolerują to, bo ich to wcale a wcale nie obchodzi i nigdy nie będzie obchodziło. To też skutki tej gospodarki są aż nazbyt widoczne!

Bezkarne plądrowanie wzdłuż całej granicy wschodniej świetnie uzbrojonych band bolszewickich, ograbianie sklepów, pocztowych urzędów, nawet stacyj kolejowych, niezliczone napady na dwory i wsie pograniczne, a nawet i zapuszczanie się w głąb kraju, uprowadzanie koni, bydła, wreszcie trupy i pożary.

Oto są niezbite dowody bezładu i indyferencji, jakie panują w administracji „kresowej“.

Najwyższy czas nareszcie opamiętać się i nie łagodnie „redukować”, a wypędzić precz raz na zawsze, nie zważając na stosunki osobiste lub stopień służbowy z każdego urzędu państwowego, czy innego urzędnika okradającego rozmyślnie nasz skarb i przynoszącego niepowetowane szkody swem urzędowaniem.

Ale u nas się wszystko toleruje, bezgraniczna, niczem nieuzasadniona tolerancja doprowadza do tego; że we wsi Michałowszczyzna, powiatu Oszmiańskiego, podczas robót komasacyjnych dokonywanych z ramienia wileńskiego Urzędu Ziemskiego przez rządowego geometrę — jeden z miejscowych bolszewików ośmiela się głośno grozić przyjściem wojsk bolszewickich, które zniszczą tę robotę. We wszystkich wsiach i miasteczkach gdzie są cerkwie, przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego są także ostoją antypolskiej propagandy (Holszany, powiat Oszmiański) a nici tej kreciej roboty przebiegając różne drogi i ścieżki mogą się spotkać w Wilnie... na stolcu biskupim, gdzie dziwnym zrządzeniem losu rezyduje jeden z najpotężniejszych wrogów polskości i całego narodu polskiego — ks. biskup Matulewicz.

Co za tolerancja!

We Lwowie Szeptycki — w Wilnie Matulewicz!

Dużo by też można powiedzieć o funkcjonarjuszach przeróżnych instytucyj rządowych; palma pierwszeństwa przypada bezwzględnie funkcjonarjuszom polskich kolei Państwowych Dyrekcji Wileńskiej.

Ci panowie w traktowaniu publiczności, interesantów i współobywateli, doszli do apogeum chamstwa i brutalności. Wygląd zewnętrzny tych panów odpowiada zupełnie wewnętrznym zaletom. Pomimo, że w całej polsce obowiązuje podczas urzędowania mundur kolejowca, tutaj dotychczas wszystko przypomina wschodniego sąsiada. A więc, najulubieńszym strojem jest „rubaszka", w święta — kolorowa, zaś z pod czapki zawadjacko nasuniętej na czoło zwisa kokieteryjnie tak dobrze nam znany kozacki karbowany lok vel „oseledec". Kancelarje stacyj kolejowych, urzędy pocztowo-telegraficzne i gminne są pełne jakichś „rubaszek", lakierowanych długich butów i rosyjskiej mowy. Nierzadko też urząd rozbrzmiewa pieśnią ogromnie popularną wśród tych sfer „Wołga, wołga mat 'rodnaja".

Nic więc dziwnego, że jeden z istniejących jeszcze starostów, zabierając głos w pewnej kwestji na posiedzeniu, zaczął od słów: „Moi panowie, u nas w Rosji itd".

Gdzież są do stu djabłów ci kontrolerzy, rewidenci, inspektorzy, wiceprezesi i prezesi i ci wszyscy którzy będąc na służbie i pobierając pensje mają stać na straży interesów państwa?

Kam. Mac...icz.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 150.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.